7214

REJESTR DOTYCZY: Nr. rejestracyjny

GARLIŃSKA Eileen Frances

z d. .....

s/c ..... i .....

z d. .....

Dane personalne

ur. 1.4.1912 w Liverpool

kraj: Wielka Brytania

zm. 26.3.1990 w Londyn

kraj: Wielka Brytania

pochowany Cmentarz Gunnersbury

Źródła i bibliografia

Tydzień Polski 31.3.1990 - nekrolog

Dziennik Polski 3.4.1990 - nekrolog

Dziennik Polski 4.6.1986 - odznaczenie Polonia Restituta

Tydzień Polski 28.4.1990 - w "Żal po Eileen Garlińskiej"

Nowy Dziennik /NY/ 10.8.1995 - wspomnienie o Józefie G. poświęcone Eileen

DZIENNIK POLSKI 4.06.1986

Jedyna Brytyjka w powstaniu

Regina Wasiak

JEDNYM z ostatnich aktów politycznych ustępującego prezydenta RP Edwarda Raczyńskiego, było wręczenie odznaczeń zasłużonym dla Polski. Otrzymali je: Eileen Frances Garlińska — jedyna Brytyjka, która brała udział w Powstaniu Warszawskim, inż. Eugeniusz Hardy — delegat Rządu RP w Australii i por. Allan John Vial — australijski lotnik, który w czasie II wojny latał ze zrzutami do Polski. O uroczystości na Eaton Place w dniu 3 kwietnia pisał już Dziennik, wydaje mi się, że warto przy tej okazji przybliżyć sylwetkę jednej z wyróżnionych — Eileen Garlińskiej, którą starsze pokolenie zna dobrze z pracy społecznej na rzecz polskiego środowiska, natomiast młodsza emigracja nie wie z czym wiązać jej działalność.

Właściwie można powiedzieć, że polski epizod w życiu Eileen zaczął się prawdziwie „po polsku", a więc romantycznie z gwałtownym dramatycznym akordem. Pojechała do Polski na urlop krótko przed wybuchem wojny. Tam poznała



Eileen Garlińska

Józefa Garlińskiego, za którego wyszła za mąż 4 września 1939 w niecodziennej scenerii rozpoczętej wojny. Od tego momentu nie opuszczała Warszawy przez wiele lat, będąc świadkiem jej tragicznych losów, jednym z jej obrońców, a także najwierniejszym przyjacielem uwięzionego w Oświęcimiu męża.

Eileen Garlińska, pseudonim Helena Laskowska, była żołnierzem AK, brała udział w obronie Warszawy w szpitalu wojskowym na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, walczyła w Powstaniu Warszawskim na Czerniakowie, pracowała dla Delegatury Rządu jako tłumaczka tekstów na język angielski. Po upadku powstania przedostała się do Częstochowy, gdzie spotkała byłych brytyjskich jeńców wojennych uwolnionych przez Sowiety i wraz z nimi drogą przez Odessę powróciła do W. Brytanii w kwietniu 1945 r.

W ramach **League of European Freedom** wygłosiła (przezwyciężając wrodzoną nieśmiałość) kilkadziesiąt odczytów dla Brytyjczyków na temat nowej sytuacji w Polsce i sowieckiej okupacji. Spotykała posłów do Izby Gmin i udzieliła wywiadów w angielskiej prasie. Przez szereg lat po wojnie była prezeską Stowarzyszenia Brytyjek Żon Polaków, oddając niezmierne usługi w procesie adaptacji Polaków w Anglii, a także dopomagając małżeństwom mieszanym w wielu drobnych i ważnych sprawach jakie wynikały z nieznajomości kultury, zwyczajów i języka tego kraju. Wraz z p. Arciszewską zajęła się polskimi dziećmi z Niemiec, zapewniając wielu z nim stypendia, szkoły i domy opieki. Przez 30 lat, aż do utraty zdrowia, kwestowała na rzecz Koła AK i Związku Kacetowców.

Sądzę, że należy podkreślić iż zawsze była i jest pierwszym angielskim redaktorem i korektorem książek pisanych przez jej męża, Józefa Garlińskiego po angielsku. Dotyczy to zwłaszcza pozycji związanych tematycznie z II wojną światową.

Prezydent Edward Raczyński wręczając Eileen Garlińskiej Polonię Restitutę Klasy Kawalerskiej, powiedział: „Dawno nie miałem takiej satysfakcji przy wręczaniu odznaczenia komuś, kto nie jest Polakiem, a kto tak bardzo na nie zasłużył."

DP 3.04.1990

Ś. † P.

EILEEN GARLIŃSKA

wielka patriotka polska, uczestniczka obrony Warszawy w 1939 i Powstania Warszawskiego, działaczka organizacji emigracyjnyc zmarła 26 marca 1990 r. w Londynie.

Długoletniemu prezesowi dr Józefowi Garlińskiemu wyrażan najszczersze współczucie z powodu zgonu Małżonki.

Żegnamy Zmarłą z wielkim żalem.

CZŁONKOWIE ZWIĄZKU PISARZY POLSKI NA OBCZYŹNIE

2263/36/2

T.P. 31.III.90

Ś. † P.

EILEEN FRANCES GARLIŃSKA

Irlandka, uczestniczka obrony Warszawy w 1939 r. i Powstania Warszawskiego, żołnierz Armii Krajowej, tłumaczka Delegatury Rządu pod niemiecką okupacją, w latach 1945-46 prelegentka brytyjskiej Ligi Europejskiej Wolności, wieloletnia prezeska Stowarzyszenia Brytyjek Żon Polaków, wieloletnia członkini zarządu Anglo-Polish Society, odznaczona Kawalerskim Krzyżem Polonia Restituta, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem AK i Medalem Wojska, całym sercem oddana Polsce, po długich cierpieniach zmarła w Londynie dnia 26 marca 1990 r.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w anglikańskim kościele św. Piotra przy 206 St. Alban's Avenue, Londyn W4, dnia 3 kwietnia (wtorek), o godz. 2.00 po południu, po czym pogrzeb na cmentarzu Gunnersbury W4, (transport zapewniony).

O czym zawiadamiają pogrążeni w wielkim smutku

MĄŻ, SYN, SYNOWA, WNUKI, BRACIA W WIELKIEJ BRYTANII I W IRLANDII

2253/2/30

Nowy Dziennik (NY) 10.8.1995 N. 6409

ANDRZEJ POMIAN

Na początku był Kijów

Poświęcam pamięci Eileen Garlińskiej, Irlandki, która pokochała gorącą miłością ojczyznę swego męża i siała dokoła dobroć.

Świat mojej pamięci jest trzynastą z rzędu książką Józefa Garlińskiego, nie licząc wznowień i przekładów.[1] Nie potwierdza ona uprzedzeń do feralnej trzynastki. Wśród publikacji autora należy do najbardziej bezpośrednio napisanych i trwałych. Na przykładzie losów swoich i swojej najbliższej rodziny daje obraz świata, którego już nie ma, a wart jest zachowania w pamięci narodu. Świata dalekich Kresów ukraińnych i tamtejszych Polaków przeszczepionych po rewolucji bolszewickiej na obszar Polski międzywojennej. Dziś, na dawnych ziemiach zabranych: zabruczańskich i zabużańskich mieszkają jeszcze Polacy, ale są tylko mniejszością narodową, która nie może reprezentować historycznej polskości tego terytorium. Koło historii już się zamknęło.

Garliński urodził się tuż przed pierwszą wojną światową w Kijowie, w rodzinie ziemiańskiej, której przodkowie przybyli na Kijowszczyznę spod Krakowa przed trzema wiekami. Stolica dzisiejszej Ukrainy należała do przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, ściślej do Korony – jak przypomina autor – przez lat 98 (1569-1667), choć w ostatnich latach już tylko tytularnie, ale przez następne trzy i pół wieku aż do czasów bolszewickich pozostawała żywym ośrodkiem kultury polskiej na wywać się wobec nich niegrzecznie, a tym bardziej okazywać jakąś wyższość. Z małymi wyjątkami, we wszystkich polskich rodzinach obowiązywała ta zasada i dlatego stosunki między polskim dworem i ukraińską wsią były dobre" (str. 15). Nie wszędzie tak było. Na Podolu i Wołyniu stosunki te układały się rozmaicie, czasem w latach rewolucji – bardzo nawet burzliwie, lecz tylko na tle społecznym, nie narodowościowym. W powiatach o znacznie wyższym odsetku ludności polskiej niż na Kijowszczyźnie, dużo służby i pracowników rekrutowało się z dawnych zaścianków polskich, z którymi do żadnych zatargów nie dochodziło.

Garliński miał trudne dzieciństwo. Najpierw rozeszli się jego rodzice, a potem nastąpił przewrót bolszewicki, który zmienił zupełnie warunki bytowania. Trzeba było nieraz znosić chłód i głód, co osłabiało ogromnie organizm dziecięcy. Do Polski przybył już po wojnie polsko-bolszewickiej, przekradłszy się, jak pisze, przez "czerwoną granicę". Jego ojciec, wtedy oficer sztabowy Wojska Polskiego, nie mógł sam nad nim czuwać, aby więc dać mu wykształcenie, umieszczał go w internatach zakładów szkolnych, które często zmieniał. Chodził Garliński do szkół w Rakowicach pod Krakowem, w Chyrowie, w sam nieraz zapełniał.

Po maturze odbył czynną służbę wojskową w Podchorążówce Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu i w 1 Pułku Szwoleżerów w Warszawie, po czym wstępując w ślady ojca, który w tym czasie zajmował się adwokaturą, rozpoczął studia akademickie na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Te częste zmiany miejsca zamieszkania i – dzięki stosunkom rodzinnym i znajomościom ojca – częste wizyty w dworach na prowincji, pozwoliły mu poznać prawie całą Polskę z wyjątkiem Małopolski Wschodniej, Wołynia i Polesia. Uderzał go zawsze jaskrawy kontrast pomiędzy doskonale zagospodarowanym i uporządkowanym byłym zaborem pruskim, a rażąco zaniedbanymi ziemiami dawnego zaboru rosyjskiego. Dał temu wyraz w swojej książce.

*

Wyrównie różnic cywilizacyjnych i gospodarczych Polski A i Polski B, jak wtedy mówiono, było najtrudniejszym problemem dwudziestolecia niepodległości. Rosja carska, zagarnąwszy z grubsza 80 procent ziem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, degradowała je cywilizacyjnie spychając do swego poziomu, najniższego w całej Europie. Odrywała w ten sposób coraz bardziej Polskę od Zachodu. W rezultacie, ziemie wschodnie stanowiące połowę międzywojennej Rzeczypospolisiał najpierw jako tako się urządzić. Gdy jednak wybuchła wojna, nie było na co czekać. Wstąpili w związek małżeński 4 września 1939 r., po czym młody małżonek, który był wtedy w szeregach jako podporucznik rezerwy, odbył całą kampanię i pod jej koniec został ranny, dzięki czemu uniknął szczęśliwie niemieckiego obozu jenieckiego. Do jego ojca natomiast nie uśmiechnęło się szczęście. Dostał się do niewoli sowieckiej, trafił do obozu w Starobielsku i zginął zamordowany przez NKWD w Charkowie.

Garliński szybko się wykurował i na początku roku 1940 przystąpił do tajnej organizacji wojskowej "Muszkieterzy". Dwa lata później wszedł do Związku Walki Zbrojnej, który wkrótce potem został przemianowany na Armię Krajową. Objął tam w Oddziale II Informacyjno-Wywiadowczym Komendy Głównej wysokie stanowisko szefa Wydziału Więziennego, który pod jego kierownictwem, już w czerwcu tegoż 1942 r. stał się niezmiernie ważnym Wydziałem Bezpieczeństwa.[2] Ukończył również Wydział Prawa tajnego Uniwersytetu Warszawskiego.

W kwietniu roku następnego aresztowało go gestapo, wziąwszy Józefa za innego Garlińskiego, inżyniera, związanego z produkcją aparatów radiowych dla AK w fabryce Phillipsa. Niemcy nie wykryli nigdy jego właściwej roli w Podziemiu, uniknął więc śmierci, ale został zesłany do obozu kontiach, w marcu roku następnego dotarł do Londynu i połączył się z Eileen.

Taki jest szkielet narracyjny *Świata mojej pamięci*. Kto chce treści – a jest bogata – musi sięgnąć do książki.\

Gdy kreślił jej ostatnie słowa, spadł na niego cios straszliwy. 26 marca 1990 r. zmarła Eileen. "Wszystko, do czego doszedłem – dopisał – osiągnąłem dzięki bijącemu o

bok mnie, zawsze gotowemu do pomocy, wiernemu, jedynemu, nie zastąpionemu sercu mojej żony. Dziś wiem, że najważniejszą, najbardziej twórczą, najsilniejszą motywacją wszystkich naszych osiągnięć życiowych – jest miłość" (str. 419). Napisał to nie romantyczny młodzieniec, lecz siedemdziesięciosiedmioletni, doświadczony mężczyzna. Można mu wierzyć.

Widziałem go parę miesięcy temu w Londynie. Wspomnienie Eileen stale się nad nim unosi. Pracuje dalej. Przewodniczy emigracyjnemu Związkowi Pisarzy, wykłada, jeździ, wygłasza odczyty, pisze. Opracowuje właśnie dalszy tom wspomnień, tym razem – o latach londyńskich. Chyba jak ja, gdy czas nadejdzie, chce umrzeć przy pracy z piórem w ręku. To także nas łączy. Nie tylko pochodzenie z Kresów ukrainnych i służba w AK.

Przypisy:

1) Józef Garliński – *Świat mojej pamięci* (z przedmową prez. Edwarda

zbiorowej Rzeczypospolitej, ser- ślej do Korony – jak przypomina autor – przez lat 98 (1569-1667), choć w ostatnich latach już tylko tytularnie, ale przez następne trzy i pół wieku aż do czasów bolszewickich pozostawała żywym ośrodkiem kultury polskiej na wschodzie. Podczas pierwszej wojny światowej skupiała się tam liczna kolonia polska i nakładem księgarni Idzikowskiego wychodziły książki polskie, które się rozchodziły po właściwej Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Dotarły i do moich rąk dziecinnych na Podolu.

Z tradycji swojej rodziny wyniósł Garliński gorący polski patriotyzm, lecz bez ksenofobii, szowinizmu i megalomanii. "Jednym z kanonów naszego wychowania – pisze – był stosunek do służby i do pracowników majątku, prawie wyłącznie Ukraińców. Nie wolno było w żadnym wypadku zacho-

Polskiego, nie mógł sam nad nim czuwać, aby więc dać mu wykształcenie, umieszczał go w internatach zakładów szkolnych, które często zmieniał. Chodził Garliński do szkół w Rakowicach pod Krakowem, w Chyrowie, w Rawiczu (Korpus Kadetów), w Zakopanem, wreszcie w Kaliszu, gdzie złożył egzamin maturalny. Wskutek niedożywienia podczas rewolucji, wątły i fizycznie słaby, musiał znosić różne upokorzenia od kolegów, ceniących przede wszystkim siłę. Garliński cierpiał i starał się nie dawać. Ambicją i uporem nadrabiał braki. Zabrał się do gry w tenisa i do lekkoatletyki, w której nieoczkiewanie osiągał bardzo dobre wyniki. Toteż w starszych klasach zdobył już dla siebie mir. Wcześnie też zaczął uprawiać rzemiosło pisarskie redagując pisma uczniowskie, które

wała je cywilizacyjnie spychając do swego poziomu, najniższego w całej Europie. Odrywała w ten sposób coraz bardziej Polskę od Zachodu. W rezultacie, ziemie wschodnie stanowiące połowę międzywojennej Rzeczypospolitej, a nawet dawne Królestwo Polskie, w porównaniu z resztą, nawet z ubogą Galicją, przedstawiały żałosny obraz. Do pewnego stopnia jest to jeszcze i dzisiaj poważny problem.

Rzeczpospolita znalazała się w orbicie rosyjskiej na początku XVIII w., za czasów Piotra Wielkiego. Z opłakanym skutkiem Rosja carska, jak samica pająka, miała zwyczaj pożerania słabszych partnerów. Dzisiejszej Polsce potrzebne są jak najpoprawniejsze stosunki z Rosją i wzajemne ułatwienia gospodarcze, ale nic więcej. Nie możemy być pod żadnym pozorem i pod żadną postacią w orbicie rosyjskiej. Ten rozdział naszych dziejów, który się powtórzył po wojnie, musi być zakończony. Definitywnie.

*

Swoją przyszłą żonę – Eileen, Irlandkę, poznał Garliński w roku 1936, podczas wakacji w Stawiskach w Łomżyńskiem. Przebywała tam ona w gościnie w miejscowym majątku, na zaproszenie jego właścicielki. Był to przełom w życiu Garlińskiego. Spotkał nareszcie młodą kobietę, która go pociągała nie tylko urokiem kobiecym, ale i rzadkimi cechami charakteru, łagodnością, dobrocią i zdumiewającą wytrzymałością i siłą wewnętrzną. On sam, jak to otwarcie przyznaje, był i jest trudny i nerwowy, skłonny do nagłych wybuchów. A jednak musiały w nim być niemałe zasoby walorów wewnętrznych, skoro powierzyła mu swe losy kobieta o całkiem odmiennym usposobieniu. Choć się pokochali, jak w sentymentalnych romansach, prawie od pierwszego wejrzenia, nie mogli się pobrać natychmiast. Garliński mu-

Józefa za [illegible] żyniera, związanego z produkcją aparatów radiowych dla AK w fabryce Phillipsa. Niemcy nie wykryli nigdy jego właściwej roli w Podziemiu, uniknął więc śmierci, ale został zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a następnie do kilku kolejnych obozów w Niemczech. Wszystko to przetrzymał i w maju roku 1945 doczekał się wyzwolenia przez Amerykanów. Po wielu perype-

także nas łączy. Nie tylko pochodzenie z Kresów ukrainnych i służba w AK.

Przypisy:

1) **Józef Garliński – *Świat mojej pamięci* (z przedmową prez. Edwarda Raczyńskiego), Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1992, s. 463 plus 48 str. ilustr.**

2) **a) Jw., str. 284n, 304n, 342n.**

b) Marek Ney-Krwawicz – *Komenda Główna Armii Krajowej 1939-1945*, Warszawa 1990, str. 105n, 272n.

Żal po Eileen Garlińskiej

Regina Wasiak Taylor

ODESZŁA od nas Eileen Garlińska. Odszedł niezwykły człowiek. I miarą tej niezwykłości nie są wcale osiągnięcia naukowe czy jakiekolwiek inne dzieła pozostawione potomności. Eileen Garlińska ani uczonym, ani artystą czy mężem stanu nie była — nie z tego powodu zasługuje na pamięć. Niezwykłość bowiem w naszych czasach należy ważyć w innych kategoriach — dewaluowanych, niestety, codziennie, i to na każdym kroku — w kategoriach prawdziwego człowieczeństwa. Dobroć, bezinteresowna pomoc i miłość, oddanie, skromność wyrzekająca się wszelkiej reklamy, wierność ludziom i sprawom są dzisiaj już czymś tak rzadkim, że nie sposób przed nimi nie uchylić głowy.

Ta Irlandka z urodzenia, a Polka z wyboru nie tylko znała i lubiła naszą kulturę, ba, znała wszystkie jej historyczne uwarunkowania. Rzadkie to u cudzoziemca, by trafnie rozumiał rzeczy i sprawy polskie, tymczasem Ona pojmowała je tak, jakby urodziła się nad Wisłą. Świat polski jest na ogół trudny i mało dostępny dla obcych, podobnie jak świat brytyjski tylko z pozoru wydaje nam się łatwo przyswajalny. Wmawiamy sobie kosmopolityzm, że na przykład lubimy, cenimy i rozumiemy świat angielski, a tak naprawdę to bardzo często żadna z podskórnych żył tego kraju nie zasila naszego krwiobiegu, bo tkanka jego życia jest nam obca lub po prostu obojętna. Eileen Garlińska polubiła nasz kraj przed 55 laty i stale pogłębiała wiedzę o nim, równie gorąco mówiła o Polsce jak i o rodzinnej Irlandii, choć wrodzona nieśmiałość i skromność w eksponowaniu własnej osoby odstręczały ją od zabierania głosu w szerokim gronie ludzi.

Kiedy w 1982 roku poznałam dra Józefa Garlińskiego, a nieco później zostałam zaproszona na niedzielny domowy obiad, byłam szczerze poruszona spotkaniem z Nią. Dziwiłam się w duchu jak ta

ciom. Nie tylko mnie odesłała z kwitkiem, ale wielu dziennikarzy znanych brytyjskich pism i telewizję BBC. I dopiero teraz, jak na ironię, gdy zamknęła się Jej księga żywota, mogę napisać o tym wszystkim o czym chciałam przed kilku laty. Smutna to okoliczność, teraz może już bardziej obowiązek wobec człowieka, którego wartości moralne i czysto ludzkie zdumiewały mnie wielokrotnie.

Eileen była najstarszą córką spośród siedmiorga dzieci kapitana brytyjskiej marynarki handlowej i matki Irlandki. Urodziła się 1 kwietnia 1912 r. w Liverpool, tam też chodziła do szkoły. Kiedy w 1931 matka przeniosła się do Irlandii, Eileen pozostała na Wyspach, kontynuując rozpoczęty już kurs pielęgniarski w Bournemouth. W tamtym okresie, przypadkowo poznała daleką kuzynkę Józefa Garlińskiego. Ta zaprzyjaźniła się serdecznie z Eileen i zaprosiła ją do odwiedzenia Polski. Ta niespodziewana znajomość oferująca nieoczekiwane zaproszenie, otworzyła przed nią drzwi do przygody. Podobna z temperamentu do ojca, a nade wszystko mająca jego wyobraźnię i dzieląca jego podróżnicze marzenia, musiała skorzystać z tej możliwości. 23-letnia Brytyjka wybrała się więc pociągiem w egzotyczną podróż na wschód Europy.

Trafiła do Katowic, na Górny Śląsk, bogato uprzemysłowioną część kraju. Zamożne, zelektryfikowane wsie, solidna wiejska zabudowa, porządne drogi, kanalizacja, wszystko to bardzo dodatnio zaprezentowało kraj, który odzyskał wolność po ponad stu latach zaborów. A później niespodziewane zaproszenie i podróż na północny wschód, do niedużego majątku, Siedliska, koło Małkini i rzut oka na zupełnie nowe otoczenie, uboższe o śląski dostatek, ale ciekawe ze względu na typowo

znajomość niemieckiego i podręczne słowniki, bo Józef nie znał jeszcze angielskiego.

Eileen pisała do rodziny dość często. Najmłodszy brat Patrick pamięta, że po jakimś czasie doniosła w liście o nowej znajomości z Lulo (tak nazywano w rodzinie Józefa), ale w sposób jakby to jeszcze nie odmieniło jej życia. Uczyła się języka polskiego i z pasją studiowała naszą historię, przekazując rodzinie swe przemyślenia na temat analogii między polskimi i irlandzkimi losami. Uważała, że oba kraje spotyka wiele nieszczęść tylko z powodu posiadania potężnego sąsiada. Rodzice Eileen niepokoili się planami jedynej córki, nie podzielali jej entuzjazmu do poznawanego kraju, nie mogli zaakceptować jej wyborów — pragnęli, aby wracała



Eileen Frances Garlińska

do domu, zwłaszcza, że mówiono już w Europie głośno o wojennych przygotowaniach Niemiec. Ambasada brytyjska przesłała Eileen kilka listów z radą szybkiego opuszczenia Polski. Ale ona nie usłuchała, była już narzeczoną Polaka i czuła się cząstką nowego

17 września, ku przerażeniu całego narodu i walczących żołnierzy Rosja Sowiecka zaatakowała Polskę od wschodu i po nierównej walce cały kraj został zalany przez dwóch historycznych wrogów. Młody oficer został ranny, dostał się do niemieckiej niewoli, ale podleczony, wymknął się ze szpitala i dotarł do Warszawy gdzie, po wykorzystaniu swoich umiejętności pielęgniarki, czekała nań Eileen. Pierwszy błysk szczęścia na tle wojennej klęski zajaśniał dla nich pełnym blaskiem.

Po klęsce wrześniowej wielu młodych Polaków opuszczało kraj, przedostając się przez zieloną granicę na południe, by dotrzeć do Francji. Eileen stała przy swym mężu jak opoka, zdecydowana na wszystko.

Postanowili pozostać w Warszawie i zasilić polskie podziemie. W niedługim czasie Józef Garliński został oficerem podziemnej wojskowej organizacji, później Komendy Głównej AK, kierował wywiadem więziennym, nawiązując tajne kontakty z osobami znajdującymi się w rękach Gestapo. Oczywiście, Eileen nie wiedziała wiele o jego robocie konspiracyjnej, nie mówiło się o niej nigdy w małym mieszkanku na Czerniakowie, ale przypuszczała, że jest w niej głęboko pogrążony, a handel starzyzną stanowi jedynie przykrywkę w razie wpadki. Sama, mimo oporu męża chciała być użyteczna — udzielała lekcji angielskiego, spędzała wiele czasu nad angielskimi tłumaczeniami sporządzanymi dla władz Polski Podziemnej i dla potrzeb Londynu, tłumaczyła również wiadomości radiowe. Jej polski stale się poprawiał, w związku z czym wyrobiono jej fałszywe dokumenty stwierdzające, iż urodziła się w Polsce. Eileen i Józef żyli w ciągłym zagrożeniu aresztowania i

było jednak ukryć i najserdeczniejszy przyjaciel Józefa, Kazimierz Leski (w kraju wyszły jego niezwykle ciekawe wspomnienia) zabrał ją do swej matki, gdzie miała opiekę i pociechę w najgorszych dniach rozpaczy.

Za poradą Leskiego, przezwyciężając strach i odrazę, korzystając ze znajomości niemieckiego, dwukrotnie udała się do siedziby Gestapo przy Alei Szucha, by domagać się zwolnienia męża, który jest niewinny. „Grypsy" od niego, z których wiedziała jaka jest sytuacja, pozwalały na taką interwencję. Gestapo nic nie wiedziało o jego podziemnej, niezwykle eksponowanej robocie, ale lada dzień mogła nastąpić dekonspiracja, ktoś z jego podwładnych mógł zostać aresztowany. Nawet nie znając jego nazwiska, mógł pod fizycznym i psychicznym naciskiem, w czasie konfrontacji zdradzić jego funkcję. Nadzieje na zwolnienie były bardzo małe, ale próba musiała być podjęta.

Na Pawiak wolno było wysyłać dwie paczki: odzieżową i żywnościową. Pierwsza była łatwa, ale druga? Skąd wziąć pieniądze, gdzie nabyć konieczne produkty? Obok niej stał jednak serdeczny przyjaciel męża, Kazimierz Leski. Pod pretekstem, że zawarli spółkę, która przynosi dochody, dawał Eileen co miesiąc 3 tysiące złotych. Wysłała na Pawiak paczkę zawierającą wszystkie najbardziej esencjonalne produkty, o które było wówczas trudno w wygłodzonej Warszawie. Tłuszcz, wędlinę, sól, cukier, nawet puszki skondensowanego mleka.

Niestety nadzieje na zwolnienie rozwiały się i jednego dnia Leski przyniósł wiadomość, że mąż został wywieziony do Oświęcimia, o którym wiedziano, że jest obozem zagłady. Eileen przeżyła tę wiadomość atakiem wielodniowej wysokiej gorączki, ale matka Leskiego, pani Maria, okazała jej matczyną opiekę. Dyskretna pomoc,

nim, równie gorąco mówiła o Polsce jak i o rodzinnej Irlandii, choć wrodzona nieśmiałość i skromność w eksponowaniu własnej osoby odstręczały ją od zabierania głosu w szerokim gronie ludzi.

Kiedy w 1982 roku poznałam dra Józefa Garlińskiego, a nieco później zostałam zaproszona na niedzielny domowy obiad, byłam szczerze poruszona spotkaniem z Nią. Dziwiłam się w duchu jak ta na pozór drobna i wątła kobieta mogła udźwignąć ciężki wojenny los z dala od swej ojczyzny i bliskich, jak zebrała w sobie tyle energii i serca, aby w obcym świecie, w osaczeniu przez okrutnego wroga wytrwać, a co więcej wspierać moralnie uwięzionego w Oświęcimiu męża. Dr Garliński powiedział mi kiedyś, że do dzisiaj nie potrafi w pełni sobie wyobrazić jak musiała ciężko pracować i odmawiać wszelkiej przyjemności, wysyłając mu do obozu trzy paczki tygodniowo. „Gdyby nie te paczki od żony — wyznał szczerze — chyba bym Oświęcimia nigdy nie przeżył". Wtedy też zapaliłam się do napisania reportażu o Niej i o tym niezwykłym małżeństwie, którego losy sprzęgły się tak mocno z historią Polski i Polaków. I już wybierałam tytuły do mającego powstać bestselleru, gdy tymczasem Eileen Garlińska powiedziała jakby z zawstydzeniem, że nie chce, aby o niej pisano, że to ciągle jeszcze bolesne jest wracać do spraw sprzed 40 lat i że jej los nie wyróżnił się niczym szczególnym spośród tysięcy wojennych życiorysów. Nie chciała i nie lubiła autoreklamy, bo byłoby to wbrew jej zasadom i wartoś-

część kraju. Zamożne, zelektryfikowane wsie, solidna wiejska zabudowa, porządne drogi, kanalizacja, wszystko to bardzo dodatnio zaprezentowało kraj, który odzyskał wolność po ponad stu latach zaborów. A później niespodziewane zaproszenie i podróż na północny wschód, do niedużego majątku, Siedliska, koło Małkini i rzut oka na zupełnie nowe otoczenie, uboższe o śląski dostatek, ale ciekawe ze względu na typowo polski charakter. Ludzie serdeczni, może nawet trochę hałaśliwi, ale gościnni i szczerzy, pełna uroku wieś polska, piękne stare dworki na Podlasiu, baby idące do kościoła z bucikami w ręku. Wszystko to było tak odmienne od życia, do którego przywykła, a z drugiej strony czasem tak podobne do zwyczajów w ojczystej Irlandii. Dworek w Siedliskach spodobał się Eileen, nie miał europejskich wygód (toaleta na zewnątrz), ale duży ogród, tuzin psów, konie pod wierzch, pomoc domową, no i kontakt z resztą świata poprzez telefon i radio. Wakacje kończyły się, należało wracać do domu — podróż do Polski miała być, według przyrzeczenia danego rodzinie, jedynie krótkim wypadem — tymczasem Eileen postanowiła zostać dłużej z ludźmi, których polubiła i których świat pragnęła poznać lepiej. Przeznaczenie trzymało jednak dla niej w zanadrzu niespodziankę, której przedsmak poczuła latem następnego roku, kiedy to poznała Józefa Garlińskiego. Młody student Uniwersytetu Warszawskiego przyjechał do Siedlisk na wakacje i tak się poznali. Z porozumieniem nie mieli kłopotu, ratowała ich



Eileen Frances Garlińska

do domu, zwłaszcza, że mówiono już w Europie głośno o wojennych przygotowaniach Niemiec. Ambasada brytyjska przesłała Eileen kilka listów z radą szybkiego opuszczenia Polski. Ale ona nie usłuchała, była już narzeczoną Polaka i czuła się cząstką nowego kraju.

1 września 1939 pierwsze bomby spadły na Warszawę, do której Eileen przeniosła się już wcześniej. Jej narzeczony, podporucznik rezerwy 1 pułku szwoleżerów czekał na rozkaz opuszczenia stolicy, ale wszyscy oczekiwali z niecierpliwością decyzji wypowiedzenia wojny Niemcom przez Anglię i Francję, bo od tego zależał bieg dalszych wypadków. 3 września cała Polska z entuzjazmem przyjęła tę wiadomość i 100 tysięcy ludzi pomaszerowało pod brytyjską ambasadę. Drugi rzut pułku był jeszcze w Warszawie, narzeczeni znaleźli się w tym tłumie i Eileen ze łzami w oczach witała oznakę solidarności swej ojczyzny z walczącą Polską.

Pod niemieckimi bombami, na kilka godzin przed wymarszem na front, Józef Garliński poślubił Eileen Frances Short w swej akademickiej parafii przy placu Narutowicza, w obecności ojca i kilku przyjaciół. Eileen pożegnała go słowami: „Nie będę próbowała wyjechać, zostanę w Warszawie, będę na ciebie czekać". Pracowała w wojskowym szpitalu oblężonej Warszawy, gdy on walczył na froncie, już na wschód od Wisły.

chciała być użyteczna — udzielała lekcji angielskiego, spędzała wiele czasu nad angielskimi tłumaczeniami sporządzanymi dla władz Polski Podziemnej i dla potrzeb Londynu, tłumaczyła również wiadomości radiowe. Jej polski stale się poprawiał, w związku z czym wyrobiono jej fałszywe dokumenty stwierdzające, iż urodziła się w Polsce. Eileen i Józef żyli w ciągłym zagrożeniu aresztowania i wsypy, choć ich mieszkanie było „czyste" — nie trzymali w nim żadnych materiałów obciążających ich właściwą działalność. Przygotowali jednak kilka wersji postępowania na wypadek nieszczęścia. Jedna z nich zakładała, że jeżeli zostaną rozłączeni przez wojenne losy, oboje będą próbowali dotrzeć do rodziny Eileen w Irlandii. I tak się potoczyły wypadki, że do tego planu musieli się odwołać. W kwietniu 1943, tuż przed świętami Wielkiejnocy, Józef, zdradzony przez dawnego kolegę szkolnego, został aresztowany na ulicy przez Gestapo. Zawisło nad nim śmiertelne niebezpieczeństwo, ale w wyniku śledztwa przekonał się, że wzięto go za kogoś innego, o tym samym nazwisku, ale innym imieniu. Dzięki temu przypadkowi nie dogrzebano się do jego prawdziwej roli w AK, co przypłaciłby głową. Niemniej jednak trzymano go w Pawiaku jako więźnia politycznego. Eileen dowiedziała się o wszystkim już następnego dnia po aresztowaniu, bo dwaj agenci Gestapo przeprowadzili rewizję w ich mieszkaniu. Nie znaleźli niczego, nie aresztowali jej, bo mówiła z nimi po niemiecku, nie odkryli, że jest Brytyjką a sprawa męża wyglądała na pomyłkę. Trzeba się

skondensowanego mleka.

Niestety nadzieje na zwolnienie rozwiały się i jednego dnia Leski przyniósł wiadomość, że mąż został wywieziony do Oświęcimia, o którym wiedziano, że jest obozem zagłady. Eileen przeżyła tę wiadomość atakiem wielodniowej wysokiej gorączki, ale matka Leskiego, pani Maria, okazała jej matczyną opiekę. Dyskretna pomoc, serdeczność, lekarstwa pozwoliły jej powrócić do zdrowia.

Nadszedł z Oświęcimia list z wiadomością, że wolno otrzymywać paczki. I przed Eileen stanął cel, któremu poświęciła się prawie bez reszty. Trzy razy tygodniowo piekła ciasto, kupowała trudne do zdobycia produkty i każdego tygodnia trzy paczki niosła na pocztę przy ul. Chmielnej, tuż koło Głównego Dworca. Szybko dowiedziała się od warszawiaków, że z tej poczty paczki omijały sortownię i wędrowały wprost do pociągu jadącego na Śląsk. Józef Garliński pisze w jednej ze swych książek: „Któż z nas, komu udało się przeżyć Oświęcim, nie pamięta tych wieczorów, gdy zmordowani pracą, wracaliśmy do ponurych bloków i po otrzymaniu nędznej obozowej strawy zamienialiśmy się w słuch czy nie padnie okrzyk: 'Pakiete holen', a nieco później, czy nie zostanie wywołany nasz numer. Z drżeniem rąk odbieraliśmy przybrudzony karton i powracaliśmy szybko do swego kąta, by w gronie najbliższych przyjaciół rozpakować otrzymany skarb. Była to chwila uroczysta, celebrowana jak obrzęd, jak sakrament. (. . .) Z niedowierzaniem oglądа-

(Dokończenie na str. 10)

Żal po Eileen Garlińskiej

(Dokończenie ze str. 7)

liśmy produkty, których już dawno nie widziały wygłodzone polskie miasta i których na pewno nie spożywali nasi bliscy. Każdy z nas rozumiał, że nasze siostry, matki i żony zabijają się pracą, wyczekują w ogonkach, wyprzedają resztki garderoby, głodują, by tylko nam wysłać co mają najlepszego."

Na szczęście Eileen choć pracowała ciężko i brała udział w podziemnej działalności, żyła nie na najgorszym poziomie, bo w domu Leskiego traktowano ją jako członka rodziny. Listy od męża, które regulamin obozu pozwalał wysyłać dwa razy w miesiącu, listy nie niego, lawina bezustannie wysyłanych paczek, praca od świtu do nocy, to było życie, które pochłaniało ją bez reszty. Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie Józef Garliński przebywał już w obozie Wittenberge, nad Łabą, który był podobozem Neuengamme. Zaraz na początku sierpnia 1944 Eileen omal nie straciła życia zatrzymana przez powstańczy korpus bezpieczeństwa, wzięta za Volksdeutschkę z uwagi na cudzoziemski akcent. Powstanie zataczało coraz szersze kręgi. Rannych przybywało. Eileen powierzono opiekę nad magazynem tymczasowego szpitala, a czasem zajęła się rannymi i bezdomnymi, mając do pomocy panią Marię. Ale Warszawa wkrótce musiała kapitulować i należało się poddać. Niemcy wygarnęli wszystkich również z jej piwnicy. SS-mani lustrowali pojmanych zimnymi spojrzeniami. Eileen stanęła w grupce z panią Marią i sanitariuszkami. Każdy, kto wyglądał na żołnierza, kto miał na ramieniu opaskę, wywlekany był pod ścianę i ginął od strzału z pistoletu. Tak został zamordowany 10-letni łącznik Eileen, który miał na sobie mundurek harcerski, padła też sanitariuszka. Jeden z SS-manów wyciągnął Eileen z grupy, przyjrzał jej się i pchnął na poprzednie miejsce. Wtedy dopiero zorientowała się, że ma opaskę nie na ramieniu, a w kieszeni spodni i to ją uratowało. Eileen i pani Maria dostały się do obozu w Pruszkowie. Napotkana tam znajoma sanitariuszka skontaktowała je z uczciwym Niemcem, któremu przysługiwało prawo zwalniania chorych i niezdolnych do transportu. Bardzo wielu ludzi uniknęło wywiezienia dzięki niemu. Zaopatrzone w przepustki udały się pieszo do Komorowa, do rodziny spotkanej dziewczyny, stamtąd do domu innych przyjaciół znanych z konspiracji. We wszystkich miejscach, przepełnionych uciekinierami zawsze czekał na nie talerz zupy i ciepły kąt. Pieszo, pociągiem i znowu pieszo dotarły do rodziny w Tomaszowie. Eileen podjęła natychmiast próbę porozumienia z mężem, znalazła ją i Józef otrzymał bezcenną wiadomość o przeżyciu żony.

12 stycznia 1945 ruszył front rosyjski i należało usunąć się z terenu przypuszczalnych walk. W kolumnie wozów zaprzężonych w konie tysiące ludzi posuwało się wolno w stronę Pabianic. Eileen ujrzała po raz pierwszy sowieckie czołgi i zwycięską armię. Z niedowierzaniem i z wielkim niepokojem patrzyła na ponurych i nieprzyjaznych żołnierzy, budzących wśród mieszkańców lęk. Dziwił ją prymityw ich ekwipunku, zastanawiał chaos jaki czynili wokół siebie. Zbliżał się dziesiąty rok pobytu Eileen w Polsce. W ciągu tych lat dobrze poznała nasz kraj w okresie wolności i rozwoju, przeżyła z naszym narodem całą niemiecką okupację i teraz na własne oczy oglądała zdobywców, którzy nie wzbudzali zaufania wśród wynędzniałych Polaków. Eileen zetknęła się osobiście z Rosjanami w Częstochowie, w której zupełnie przypadkowo natknęła się na grupę angielskich jeńców wojennych. Zostali oni uwolnieni przez wojska sowieckie i mieli być odstawieni do Odessy, a stamtąd do Anglii w ramach wymiany z rosyjskimi jeńcami. Nieoczekiwanie wszystko zaczęło układać się podług jednego z planów — nowa sowiecka okupacja przekreślała bowiem marzenia o przyszłości w Polsce. Anglicy



Narzeczeni w Siedliskach. 1936 r.

pomogli w rozmowach z szorstkimi Rosjanami i Eileen wyruszyła pociągiem z 2 tys. brytyjskich żołnierzy do Odessy. Po niemieckiej brutalności i rosyjskim prymitywizmie podróż na pokładzie „Duchess of Richmond" przywróciła jej pamięć o angielskim dostatku i porządku. Z Glasgow, dokąd przypłynęli pod koniec kwietnia, Eileen wysłała listy do rodziny i udała się do Londynu. Stąd pierwsze kroki skierowała do Polskiego Czerwonego Krzyża i do ministerstwa. Przyjęto ją z radością, była bowiem pierwszym człowiekiem, który przybył z kraju już po wkroczeniu bolszewików. Nim zdążyła się najstarszego brata Jacka, przeżyli. Wreszcie nadszedł list od Józefa, w którym donosił, że żyje i że służy w armii amerykańskiej jako ochotnik, pełniąc rolę tłumacza. Od tego momentu radość ogarnęła Eileen. 15 listopada 1945, po przeszło 2 latach rozłąki, Józef Garliński zastukał do jej londyńskiego mieszkanka.

Mimo przemęczenia Eileen znalazła nowy zapas energii. Wraz z innymi Anglikami utworzyła Stowarzyszenie Brytyjek Żon Polaków. Była to bardzo pożyteczna organizacja, jeśli weźmie się pod uwagę, że 85 proc. emigrantów polskich stanowili mężczyźni i stąd pojawiło się wiele małżeństw mieszanych. Pierwszą barierą na drodze do wejścia w ramy tutejszego społeczeństwa był, oczywiście, język. Należało więc uruchomić system kursów angielskiego, a ponadto różnymi sposobami ułatwiać kontakty z nowym środowiskiem. Kartoteka Stowarzyszenia zanotowała 3 tys. osób, którym udzielono pomocy. Eileen od samego końca wojny czuła się związana z polską emigracją niepodległościową. Należała do Koła AK, Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Angielskiej, kwestowała na rzecz inwalidów wojennych i kacetowców. I byłaby zapewne długo aktywną działaczką polskiego uchodźstwa, gdyby nie choroba, która rozwinęła się w czasie wojny. Nie znaczy to wcale, że odsunęła się od środowiska. Jej mąż, Józef Garliński, stał się wkrótce jednym z bardziej znanych działaczy emigracyjnych i zawsze tam, gdzie dochodziło do ważnych wystąpień czy spotkań, stała obok niego żona, uważnie wsłuchana w melodię polskiego języka i wagę jego spraw. Emigracja nie pominęła jej zasług. Eileen otrzymała: Medal Wojska Polskiego, Krzyż AK, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami i wreszcie Kawalerski Krzyż Polonia Restituta.

Filozofowie mówią o istnieniu trwałych związków dusz wybranych, kiedy to nie tylko zainteresowania, stopień kultury i wykształcenia zbliżają ludzi, ale również serce, które ma najwyższą wartość w dopełnieniu całości. Eileen i Józef tworzyli taki związek. Wkrótce po pogrzebie dr Garliński powiedział mi, że wraz z Eileen weszło w jego życie wiele ciepła i szczęścia, a jej mieszanina polskiego romantyzmu z brytyjskim pragmatyzmem pomagała mu ogromnie w pracy pisarskiej. Angielskie i polskie wydania jego książek historycznych były zawsze przez nią czytane, omawiane i korygowane. Biografowie Józefa Garlińskiego muszą przyjąć bez oporów odsyłacze samego autora informujące o roli Eileen w jego życiu i pracy. A do annałów polskiej emigracji należy wpisać historię jej niepospolitego życia, które dało wyjątkowy przykład jak budować pomost i przyjaźń między dwoma krajami — Polską i Wielką Brytanią.

☆

Na pogrzeb przybyło kilkaset osób, serdecznych przyjaciół, ludzi umiejących ocenić serce, bezinteresowność i zasługę, ale poza Kołem AK ze sztandarem, z tych, którzy uważają siebie za reprezentantów emigracji, nie widziało się nikogo.

Niestety, nie wszyscy potrafią, choćby łatwym gestem, okazać uznanie, wdzięczność i odrobinę serca, nawet w obliczu śmierci.

Regina Wasiak Taylor

stoletu. Tak został
0-letni łącznik Ei-
na sobie mundu-
padła też sanita-
z SS-manów wy-

tych lat dobrze poznała nasz kraj w okresie wolności i rozwoju, przeżyła z naszym narodem całą niemiecką okupację i teraz na własne oczy oglądała zdobywców,

Glasgow, dokąd przypłynęli pod koniec kwietnia, Eileen wysłała listy do rodziny i udała się do Londynu. Stąd pierwsze kroki skierowała do Polskiego Czerwonego Krzyża i do ministerstwa. Przyjęto ją z radością, była bowiem pierwszym człowiekiem, który przybył z kraju już po wkroczeniu bolszewików. Nim zdążyła się zorientować już zaoferowano jej posadę tłumaczki i znowu znalazła się w wirze polskich spraw. Wojna kończyła się i prasa brytyjska rozpoczęła serię ataków na Polaków, dlaczego nie chcą wracać do swego kraju. Eileen jako pierwszy nie polski świadek nowej sowieckiej okupacji, rozpoczęła cykl odczytów, informujących społeczeństwo angielskie o tym stanie rzeczy i o błędach politycznych popełnionych na Wschodzie przez mocarstwa zachodnie. Kilkadziesiąt odczytów w wielu miastach Wielkiej Brytanii organizowała Szkotka, księżna Athol z Ligi Europejskiej Wolności, a także Anglo-Polish Society. Eileen z natury nieśmiała i nie znosząca publicznych wystąpień, przyjęła propozycję obu organizacji, bo czuła iż jest to jej obowiązek nie tylko wobec bliskich, poległych w walce, ale również wobec zdradzonych tysięcy polskich żołnierzy, wśród których był również jej mąż. Odbyła także spotkanie z członkami parlamentu, którzy byli przeciwni decyzjom jałtańskim. Wyjazd z odczytami nie poprawiały jej słabego stanu zdrowia, ale kontakt z rodziną wynagrodził wiele łez. Wszyscy, z wyjątkiem

nych działaczy emigracyjnych i zawsze tam, gdzie dochodziło do ważnych wystąpień czy spotkań, stała obok niego żona, uważnie

Niestety, nie wszyscy potrafią, choćby łatwym gestem, okazać uznanie, wdzięczność i odrobinę serca, nawet w obliczu śmierci.

Regina Wasiak Taylor